

SOPHIE LOVE

PENSJONAT W SUNSET HARBOR—TOM I

TERAZ
i na
ZAWSZE



Sophie Love
Teraz i Na Zawsze
Серия «Pensjonat w
Sunset Harbor», книга 1

Аннотация

Emily Mitchell, 35-letnie kobieta, żyje i mieszka w Nowym Jorku i ma za sobą kilka nieudanych związków. Kiedy jej partner, z którym jest od 7 lat, zabiera ją na uroczystą, długo oczekiwaną kolację z okazji ich rocznicy, Emily jest pewna, że tym razem będzie inaczej i że w końcu usłyszy oświadczenia. Kiedy zamiast pierścionka mężczyzna wręcza jej małą buteleczkę perfum, do Emily dociera, że czas najwyższy zakończyć ten związek – i zacząć życie od początku. Emily wycofuje się ze swojego niezadowolającego, stresującego życia i postanawia coś zmienić. Pod wpływem impulsu wyjeżdża do opuszczonego domu jej ojca na wybrzeżu Maine – rozległego, zabytkowego domu, w którym jako dziecko spędziła magiczne wakacje. Ale dom, porzucony na wiele lat, wymaga remontu, a zima nie jest najlepszą porą na pobyt w Maine. Emily nie była tam przez 20 lat, od kiedy tragiczny wypadek zmienił życie jej siostry i rozbił jej rodzinę. Rodzice się rozwiedli, ojciec zniknął, a Emily nigdy nie zdobyła się na ponowne postawienie stopy za progiem rodzinnego domu. Teraz, z jakiegoś powodu, uciekając od obecnego życia, Emily czuje, jak coś ciągnie ją do jedynego miejsca, które zna z dzieciństwa.

Planuje zatrzymać się tylko na weekend, aby poskładać myśli. Jednak dom ma coś w sobie, skrywa mnóstwo sekretów, wspomnień o ojcu, czaruje widokiem na ocean i usytuowaniem w małym miasteczku, a przede wszystkim zajmuje się nim wspaniały, tajemniczy dozorca – to wszystko nie pozwala jej wyjechać. Czy Emily znajdzie odpowiedzi na dręczące ją pytania właśnie tam, w najmniej oczekiwanym miejscu na świecie? Czy weekend może trwać całe życie? **TERAZ I NA ZAWSZE** to tom 1 debiutanckiego, zachwycającego cyklu romantycznego, który bawi, wzrusza i od którego stron trudno oderwać się do późnych godzin nocnych – ta opowieść sprawi, że jeszcze raz zakochasz się w romansie. Tom 2 cyklu ukaże się już wkrótce.

TERAZ I NA ZAWSZE

(PENSJONAT W SUNSET HARBOR—TOM 1)

S O P H I E L O V E

Z angielskiego przełożyła:

Hanna Gałczyńska

Sophie Love

Wieloletnia wielbicielka romansów, Sophie Love, z radością przedstawia swoją debiutancką serię powieści: TERAZ I NA ZAWSZE (PENSJONAT W SUNSET HARBOR—TOM 1). Sophie czeka na opinie czytelników, dlatego zachęcamy do odwiedzenia www.sophieloveauthor.com, skąd można wysłać wiadomość do autorki, dołączyć do listy mailingowej, otrzymać darmowy e-book, poznać plan wydawniczy oraz być na bieżąco z działalnością autorki!

Copyright © 2016 by Sophie Love. Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o ochronie praw autorskich z 1976 roku (United States Copyright Act of 1976) żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, rozpowszechniana ani przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania

informacji bez uprzedniej zgody autora. Niniejszy e-book jest przeznaczony wyłącznie do użytku osobistego i nie może być odsprzedany lub odstąpiony innej osobie. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z innym czytelnikiem, dokonaj zakupu dodatkowego egzemplarza dla każdego z nich. Jeśli czytasz tę książkę, ale jej nie zakupiłeś lub nie została ona zakupiona specjalnie dla Ciebie, powinieneś ją oddać i zakupić kopię dla siebie. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy autora. Niniejsza książka jest utworem literackim. Wszystkie nazwy, postacie, przedsiębiorstwa, organizacje, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora lub są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Zdjęcie na okładce: STILLFX, użyte w ramach licencji Shutterstock.com.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Rozdział pierwszy

Emily przesunęła dłońmi po czarnej jedwabnej tkaninie jej sukienki, wygładzając zmarszczki już chyba po raz setny tego wieczora.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – powiedział Ben. – Prawie nie tknęłaś jedzenia.

Skierowała wzrok na swój talerz z do połowy zjedzonym kurczakiem, po czym ponownie spojrzała na oświetloną blaskiem świec twarz Bena, który siedział naprzeciw niej przy pięknie nakrytym stole. Z okazji ich siódmej rocznicy zabrał ją do najbardziej romantycznej restauracji w Nowym Jorku.

Oczywiście, że była zdenerwowana.

Szczególnie że małe pudełeczko od Tiffany'ego, które znalazła w jego szufladzie ze skarpetami, tego wieczora zniknęło ze swojej kryjówki. Była pewna, że tej nocy wreszcie się jej

oświadczy.

Ta myśl sprawiała, że jej serce biło z niecierpliwością.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała.

– Och – odezwał się Ben, patrząc z lekkim poirytowaniem – to znaczy, że nie będziesz chciała deseru? Miałem na oku mus ze słonego karmelu.

Ani trochę nie miała ochoty na deser, ale nagle ogarnął ją strach, że być może Ben ukrył pierścionek w musie. To trochę staromodny sposób na oświadczyzny, ale aktualnie przyjęłaby każdy jego pomysł. Powiedzieć, że Ben bał się zaangażować to zwyczajnie za mało. Minęły dwa lata, zanim przestało mu przeszkadzać, że zostawia szczoteczkę do zębów w jego mieszkaniu, a cztery lata temu wreszcie pozwolił jej się wprowadzić.

Na jej wzmiankę o dzieciach, odwracał się biały jak ściana.

– Zamów mus, jeśli chcesz – powiedziała. – Ja mam jeszcze wino.

Ben wzruszył ramionami i zawołał kelnera, który szybko zabrał jego pusty talerz i jej do połowy zjedzonego kurczaka.

Ben wyciągnął ręce i ujął jej obie dłonie w swoje.

– Mówiłem ci, że pięknie dziś wyglądasz? – zapytał.

– Jeszcze nie – odpowiedziała, uśmiechając się figlarnie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. – W takim razie, pięknie wyglądasz.

Po czym sięgnął do kieszeni.

Poczuła, jak jej serce przestaje bić. To było to. To naprawdę

się działo. Te wszystkie lata udreki i cierpliwości na miarę buddyjskiego mnicha wreszcie miały się spłacić. Właśnie miała udowodnić, że jej mama się myli. Jej mama, która zdawała się rozkoszować w powtarzaniu Emily, że nigdy nie zaprowadzi do ołtarza mężczyzny takiego jak Ben. Nie wspominając już o jej najlepszej przyjaciółce, Amy, u której ostatnio po wypiciu o jeden kieliszek za dużo pojawiała się skłonność do błagania Emily, aby ta nie marnowała już ani chwili na Bena, bo zdecydowanie nie było „za późno na znalezienie prawdziwej miłości”.

Przełknęła gulę w gardle, kiedy Ben wyciągnął z kieszeni pudełeczko od Tiffany’ego i przesunął je po blacie w jej kierunku.

– Co to? – zdołała wykrztusić.

– Otwórz – odpowiedział z uśmiechem.

Emily zdała sobie sprawę, że nie klęczał przed nią, ale to nie był problem. Nie potrzebowała tych tradycji. Potrzebowała tylko pierścionka. Każdy pierścionek załatwiłby sprawę.

Wzięła pudełeczko, otworzyła je i... uniosła brwi.

– Co... to ma być...? – wyjąkała.

Wpatrywała się w to zszokowana. Była to jednouncjowa buteleczka perfum.

Ben uśmiechnął się jakby zadowolony z siebie.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że sprzedają też perfumy – odpowiedział. – Myślałem, że mają tylko biżuterię nie wartą swojej ceny. Chcesz, żeby cię nimi spryskać?

Nagle straciwszy panowanie nad emocjami, Emily zalała się łzami. Wszystkie jej marzenia rozbiły się wokół niej. Czuła się jak idiotka przez sam pomysł, że Ben mógłby zechcieć się dziś oświadczyć.

– Czemu płaczesz? – zapytał Ben, unosząc brwi i nagle przybrał pokrzywdzony wyraz twarzy. – Ludzie patrzą.

– Myślałam... – Emily wyjąkała, wycierając łzy obrusem – ta cała restauracja i nasza rocznica... – Nie umiała ubrać myśli w słowa.

– Tak – powiedział Ben chłodno – to nasza rocznica i kupiłem dla Ciebie prezent. Przepraszam, jeśli nie jest wystarczająco dobry, ale ty nie dałaś mi żadnego.

– Myślałam, że się oświadczysz! – krzyknęła wreszcie Emily, rzucając serwetkę na stół.

Gwar w sali ustał, kiedy ludzie przestali jeść i odwrócili się, gapiąc się na nią. Nie dbała już o to.

Oczy Bena rozszerzyły się ze strachu. Wyglądał na jeszcze bardziej przerażonego, niż kiedy wspominała o założeniu rodziny.

– Po co chcesz wyjść za mąż? – zapytał.

W jednej chwili Emily wszystko zrozumiała. Spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Ben nigdy się nie zmieni. Nigdy się nie zaangażuje. Jej mama i Amy, one obie miały rację. Straciła lata w oczekiwaniu na coś, co nie miało szansy się zdarzyć, a te perfumy zamknięte w miniaturowej buteleczce przelały czarę goryczy.

– To koniec – powiedziała Emily, jednym tchem, a jej łzy nagle przestały płynąć. – To naprawdę koniec.

– Upiłeś się? – krzyknął Ben z niedowierzaniem. – Najpierw chcesz brać ślub, a teraz chcesz się rozstać?

– Nie – powiedziała Emily – przejrzałam na oczy. To... Ty i ja... Nigdy nie miało sensu. – Wstała, kładąc serwetkę na swoim krześle. – Wyprowadzam się – mówiła dalej. – Dziś przenocuję u Amy, a jutro zabiorę moje rzeczy.

– Emily – powiedział Ben, sięgając w jej kierunku – proszę, czy możemy o tym porozmawiać?

– Po co? – wypaliła – Żebyś mógł przekonać mnie, że warto poczekać kolejne siedem lat, aż kupimy sobie własny dom? Następną dekadę, zanim założymy wspólne konto w banku? Siedemnaście lat nim zaczniesz rozważać przygarnięcie kota?

– Proszę – powiedział Ben niemal bezgłośnie, widząc kelnera niosącego jego deser – robisz scenę.

Emily wiedziała, że robi, ale nie interesowało ją to. Nie miała zamiaru zmieniać zdania.

– Nie ma o czym rozmawiać – powiedziała. – To koniec. Smacznego musu ze słonego karmelu!

Rzuciła na pożegnanie, po czym wybiegła z restauracji.

Rozdział drugi

Emily wpatrywała się w klawiaturę z nadzieją, że jej palce zaczną się ruszać, że zrobi coś, cokolwiek. Kolejna wiadomość e-mail wskoczyła do skrzynki odbiorczej. Zerknęła na nią pustym spojrzeniem. Odgłosy biurowych rozmów dookoła wpuszczała

jednym uchem, a wypuszczała drugim. Nie mogła się skupić. Czowała się jak w letargu. Nieprzespana noc, którą spędziła u Amy na sofie ani trochę nie ułatwiała sprawy.

Była w pracy od godziny, ale nie zdołała osiągnąć nic poza włączeniem komputera i wypiciem filiżanki kawy. Jej umysł był cały przepełniony wspomnieniami ubiegłej nocy. Twarz Bena nieustannie pojawiała się jej przed oczami. Sprawiało to, że za każdym razem wpadała w lekką panikę, jak tylko na chwilę zapomniiała o okropnym wieczorze.

Jej telefon zaczął migać. Spojrzała na ekran i po raz pierwszy zobaczyła świecące na nią imię Bena. Dzwonił. Znowu. Nie odebrała ani jednego połączenia od niego. O czym mieliby teraz rozmawiać? Miał siedem lat, żeby określić się, czy chce z nią być, czy nie... Próba uratowania wszystkiego w ostatniej chwili nic już nie pomoże.

Podsłoczyła na dźwięk telefonu służbowego, po czym szybko go odebrała:

– Tak?

– Cześć Emily, tu Stacey z piętnastego piętra. Mam tu notatkę, że miałaś uczestniczyć w porannym meetingu i dzwonię, żeby dowiedzieć się, czemu cię nie było.

– CHOLERA – krzyknęła Emily, rzucając słuchawkę. Kompletnie zapomniiała o meetingu.

Wyskoczyła zza biurka i przebiegła przez pokój w kierunku windy. Jej rozgorączkowanie najwyraźniej rozbawiło jej współpracowników, którzy zaczęli szeptać jak głupiutki

dzieci. Kiedy dotarła do windy, całą dłoń uderzyła w guzik.

– No szybko, szybko!

Zanim winda wreszcie przyjechała, minęły całe wieki. Kiedy drzwi się rozsunęły, Emily w pośpiechu ruszyła do środka, ale jedynie zderzyła się z kimś, kto właśnie wychodził z windy. Zdyszana, odsunęła się i zorientowała się, że osoba, na którą wpadła, to jej przełożona, Izelda.

– Przepraszam – wyjąkała Emily.

Izelda zmierzyła ją od stóp do głów. – Za co dokładnie? Za taranowanie mnie czy za nieobecność na meetingu?

– Za obie rzeczy – odpowiedziała Emily. – Właśnie byłam w drodze. Zupełnie wypadło mi to z głowy.

Czuła każdą parę oczu z biura wywiercającą jej dziurę w plecach. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była dawka publicznego upokorzenia, czyli czegoś, co Izelda rozdawała z wielką przyjemnością.

– Masz kalendarz? – zapytała Izelda chłodno, zakładając ręce.

– Mam.

– Wiesz, do czego służy? Umiesz pisać?

Emily słyszała, jak ludzie za nią tłumią śmiech. W pierwszej chwili miała ochotę zwiędnąć jak kwiatek. Publiczne okpiwanie było dla niej jednym z największych koszmarów. Ale zupełnie tak jak ubiegłego wieczora w restauracji, nagle doznała pewnego rodzaju olśnienia. Izelda nie była jakimś autorytetem, który powinna szanować i tańczyć wedle jej rozkazów. To była zwyczajna zgorzkniała kobieta, która wylewała swój gniew na

każdego, na kogo mogła. A ci szepczący za jej plecami znajomi nic nie znaczyli.

Nagła fala oprzytomnienia zalała Emily. Ben nie był jedynym aspektem jej życia, którego nie lubiła. Swojej pracy też nienawidziła. Ci ludzie, to biuro, Izelda. Utknęła tu na lata tak samo, jak utknęła z Benem. A ona nie zamierzała dłużej w tym tkwić.

– Izelda – powiedziała Emily, po raz pierwszy w życiu zwracając się do swojej przełożonej po imieniu. – Nie będę tego ukrywać. Nie byłam na meetingu, bo o nim zapomniałam. Nie jest to najgorsza rzecz na świecie.

Izelda spojrzała groźnie.

– Jak śmiesz?! – przerwała jej. – Będziesz siedzieć za biurkiem do północy przez następny miesiąc, aż docenisz punktualność!

Po tych słowach Izelda wyminęła Emily, szturchając ją w ramię niczym burza i przybierając wyraz twarzy oznaczający, że sprawa została wyjaśniona.

Jednak dla Emily nie wszystko było jasne.

Zatrzymała Izeldę, energicznie łapiąc ją za ramię.

Izelda odwróciła się z grymasem na twarzy, strzepując rękę Emily, jak gdyby ukąsił ją wąż.

Ale Emily nie ustąpiła.

– Nie skończyłam – kontynuowała Emily zupełnie spokojnym głosem. – Najgorszą rzeczą na świecie jest to miejsce. To ty. To ta głupia, niewiele znacząca, niszcząca duszę praca.

– Słucham? – wykrzyknęła Izelda z twarzą czerwoną z gniewu.

– Dobrze słyszałaś – odpowiedziała Emily. Prawdę mówiąc, jestem pewna, że każdy mnie słyszał.

Emily zerknęła przez ramię na swoich kolegów, którzy spoglądali w osłupieniu. Nikt nie przypuszczał, że cicha, ułożona Emily straci nad sobą panowanie. Przypomniała sobie, jak Ben ostrzegł ją wczoraj, że „robi scenę”. I proszę, właśnie robi następną. Tyle że tym razem sprawiało jej to przyjemność.

– Możesz wziąć sobie tę pracę, Izeldo – dodała Emily – i wsadzić ją sobie w tyłek.

Niemal słyszała, jak wszyscy za nią wstrzymują oddech.

Odepchnęła Izeldę, wchodząc do windy i odwróciła się na pięcie. Uderzyła w guzik parteru, z absolutną ulgą uświadamiając sobie, że wciska go po raz ostatni w życiu, po czym obserwowała, jak drzwi windy zasuwały się i odcinają ją od gapiących się na nią oniemiałych współpracowników. Westchnęła głęboko i poczuła się swobodniejsza i lżejsza niż kiedykolwiek.

*

Emily wbiegła po schodach do swojego mieszkania, uświadamiając sobie, że to właściwie nie było jej mieszkanie. Nigdy nie było. Zawsze czuła się jakby żyła w przestrzeni Bena, w której powinna jak najmniej rzucać się w oczy i zajmować możliwie najmniej miejsca. Niezdarnie przekręciła klucz w zamku, wdzięczna, że Ben był jeszcze w pracy i ominie ją kłopotliwe spotkanie z nim.

Weszła do środka i rozejrzała się chłodno. Nic tutaj nie było w jej guście. Wszystko zdawało się przybrać nowe znaczenie: okropna kanapa, o której zakup się kłócili (Ben wygrał); głupi stolik do kawy, który chciała wyrzucić, bo jedna z nóg krótsza od pozostałych i przez to zawsze się trząsał (ale do którego Ben był przywiązany z „powodów sentymentalnych”, więc stolik pozostał nieruszony); przerośnięty telewizor, który kosztował o wiele za dużo i zajmował mnóstwo miejsca (ale Ben nalegał, że potrzebuje go do oglądania sportu, bo to „jedyna rzecz”, która pozwala mu nie zwariować). Chwyliła kilka książek z regału – kilka romansów, które leżały zepchnięte w cień na samym dole regału (Ben zawsze obawiał się, że jego znajomi mogliby uznać go za mniej inteligentnego, gdyby zobaczyli na jego regale kilka romansów. Preferował prace akademickie i filozoficzne, choć nigdy nie widziała go, jak czyta którąś z nich).

Zerknęła na zdjęcia na kominku, żeby zdecydować czy coś warto zabrać, a wtedy uderzyło ją, że na każdym zdjęciu z nią była też rodzina Bena. Tu na urodzinach jego siostrzenicy, tam na ślubie jego siostry. Nie było żadnego zdjęcia przedstawiającego ją i jej mamę, jedyną osobę z jej rodziny, nie wspominając już o tym, że Ben nigdy nie spędzał czasu z nimi obiema. Nagle uświadomiła sobie, że była kimś obcym w swoim własnym życiu. Przez lata podążała ścieżkami kogoś innego, zamiast wydeptać własne.

Szybko przeszła przez mieszkanie i weszła do łazienki. To tutaj leżały jedyne rzeczy, które naprawdę się dla niej liczyły

– jej ulubione kosmetyki do kąpieli i makijażu. Ale nawet to stanowiło problem dla Bena. Nieustannie narzekał, że ma ich za dużo i lamentował, jaka to strata pieniędzy.

– To moje pieniądze się marnują! – krzyknęła Emily do swojego odbicia w lustrze, wrzucając swoje rzeczy do torby.

Zdawała sobie sprawę z tego, że wygląda jak wariatka, biegając po łazience i wrzucając do torby na w pół opróżnione buteleczki z szamponem, ale nie interesowało ją to. Jej życie z Benem było złudzeniem i zamierzała wydostać się z niego najszybciej jak to możliwe.

Wbiegła do sypialni i wyciągnęła walizkę spod łóżka. Zaczęła szybko wrzucać do niej wszystkie swoje ubrania i buty. Kiedy zebrała swoje rzeczy, wywlekła walizę przed dom. W symbolicznym geście wróciła do mieszkania i położyła swoje klucze na „sentymentalnym” stoliku kawowym Bena, po czym wyszła, by już nigdy nie powrócić.

Dopiero kiedy stanęła przy krawężniku, dotarło do niej, co naprawdę zrobiła. Sprawiała, że stała się bezrobotna i bezdomna w ciągu zaledwie kilku godzin. Zostać singlem to jedno, ale rzucić całe dotychczasowe życie to trochę inna sprawa.

Owiał ją delikatny powiew paniki. Jej ręce się trzęsły, kiedy wybierała numer Amy.

– Hej, co jest? – odezwała się Amy.

– Zrobiłam coś szalonego – odpowiedziała Emily.

– Kontynuuj... – zachęciła ją Amy.

– Rzuciłam pracę.

Usłyszała, jak Amy wypuszcza powietrze.

– Och, dzięki Bogu – odezwał się głos jej przyjaciółki. – Myślałam, że powiesz mi, że wróciłeś do Bena.

– Nie, nie. Raczej przeciwnie. Spakowałam rzeczy i wyszłam. Stoję teraz na ulicy jak nędzarka.

Amy wybuchła śmiechem. – Wyobraziłam sobie piękny obrazek.

– To nie jest śmieszne! – odpowiedziała Emily, spanikowana bardziej niż dotąd. – Co mam teraz zrobić? Rzuciłam pracę. Nie dostanę mieszkania bez pracy!

– Musisz przyznać, że to trochę zabawne – odparła Amy, chichocząc. – Po prostu przynieś to wszystko tutaj – dodała nonszalancko. – Wiesz, że możesz zatrzymać się u mnie, dopóki wszystkiego nie poukładasz.

Ale Emily nie chciała. Zasadniczo spędziła lata swojego życia, żyjąc w czyjejs przestrzni, zmuszona czuć się jak lokator we własnym domu, kiedy Ben wyświadczał jej przysługę, zwyczajnie mając ją przy sobie. Nie chciała, żeby nadal tak było. Musiała nadać swojemu życiu kształt, stanąć na własnych nogach.

– Doceniam propozycję – powiedziała Emily – ale muszę przez jakiś czas zająć się tym po swojemu.

– Rozumiem – odpowiedziała Amy. – W takim razie co teraz? Wyjedziesz z miasta na trochę? Poukładasz myśli?

To podsunęło Emily pewien pomysł. Jej tata miał dom w Maine. Jeździli tam latem, kiedy była dzieckiem, ale od

kiedy dwadzieścia lat temu tata zniknął, dom stał pusty. Był stary, z charakterem i patrząc z historycznego punktu widzenia, przepiękny. Bardziej niż dom, przypominał raczej rozległy B&B, z którym jej ojciec nie wiedział co zrobić.

Już wtedy był w ledwo zadowalającym stanie i Emily wiedziała, że teraz, po dwudziestu latach, jego stan nie będzie dobry. Pustkę też będzie się odczuwało inaczej... Albo po prostu nie była już dzieckiem. Nie wspominając już o tym, że aktualnie nie trwało lato. Był luty!

Mimo to wizja spędzenia kilku dni na siedzeniu na werandzie i patrzeniu na ocean w miejscu, które było jej (w pewnym sensie), nagle malowała się bardzo romantycznie. Ucieczka z Nowego Jorku na weekend byłaby dobrym sposobem na poukładanie wszystkiego w głowie i wymyślenie, co dalej.

– Muszę iść – powiedziała Emily.

– Czekaj – zareagowała Amy – najpierw powiedz mi, dokąd się wybierasz!

Emily wzięła głęboki oddech.

– Jadę do Maine.

Rozdział trzeci

Musiła kilka razy zmieniać metro, żeby dostać się do parkingu długoterminowego w Long Island City, gdzie stał zaparkowany jej stary, porzucony, wysłużony samochód. Minęły lata, odkąd ostatnio go prowadziła, bo Ben zawsze przejmował rolę kierowcy, aby chwalić się swoim luksusowym Lexusem, więc kiedy przemierzała ogromny, pogrążony w cieniu parking,

ciągnąc za sobą walizkę, zastanawiała się, czy w ogóle będzie mogła ruszyć nim z miejsca. To była kolejna rzecz, którą poświęciła dla swojego związku.

Samo dotarcie tutaj – do tego parkingu na obrzeżach miasta – było jak niekończąca się podróż. Podczas gdy zmierzała w kierunku swojego samochodu, jej kroki odbijały się echem od oziębłego parkingu i odbierały jej siłę, aby iść dalej.

„Czy ja popełniłam błąd?” – myślała.
„Powinnam zawrócić?”

– Tam jest.

Emily odwróciła się i zobaczyła pracownika parkingu, który jakby ze współczuciem uśmiechał się, patrząc na jej zdezelowany samochód. Wyciągnął rękę i zamachał jej kluczykami.

Czekająca ją ośmiogodzinna podróż samochodem zdawała się czymś niemożliwym i sama myśl o tym była przytłaczająca. Emily już była wykończona, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

– Weźmie je pani? – odezwał się w końcu.

Emily zamrugała, zdając sobie sprawę, że odpłynęła myślami.

Stała tam i wiedziała, że w pewnym sensie był to kluczowy moment. Czy podda się i wróci biegiem do swojego dawnego życia?

A może będzie wystarczająco silna, aby iść dalej?

Emily wreszcie pozbyła się czarnych myśli i zmusiła się do znalezienia siły. Przynajmniej na teraz.

Wzięła klucze i tryumfalnie podeszła do samochodu, próbując

okazać odwagę i pewność siebie, kiedy pracownik parkingu się oddalał, ale skrycie martwiła się, że pojazd nawet nie ruszy. A nawet jeśli, czy będzie jeszcze umiała go prowadzić.

Usiadła w lodowatym samochodzie, zamknęła oczy i włożyła kluczyk do stacyjki. „Jeśli ruszy” – pomyślała – „to będzie znak. Jeśli nie, mogłabym wrócić”.

Ze złością przyznała sama przed sobą, że w duchu liczyła na brak reakcji silnika.

Przekręciła kluczyk.

Silnik warknął.

*

To była duża niespodzianka i ulga, że choć była w pewnym stopniu niedzielnym kierowcą, nadal znała podstawy i wiedziała, co robi. Jedyne, co musiała zrobić, to wcisnąć pedał gazu i jechać.

Przesuwający się krajobraz przynosił ukojenie i powoli poprawił jej nastrój. Włączyła nawet radio, kiedy sobie o nim przypomniała.

Muzyka rozbrzmiewała, szyby były opuszczone, a Emily mocno ścisnęła kierownicę. W jej wyobraźni wyglądała jak czarująca kusicielka z lat 40. XX w., występująca w czarno-białym filmie, z muskanymi wiatrem idealnie upiętymi włosami. W rzeczywistości od lodowatego lutowego powietrza jej nos zmienił się w czerwieniącą się jagodę, a włosy kłębiły się w nieładzie.

Odkąd opuściła miasto, im dalej na północ jechała, tym

więcej wiecznie zielonych roślin rosnęło przy ulicach. Pozwalała sobie przez chwilę podziwiać ich piękno, kiedy ze świstem przejeżdżała obok nich. Jak łatwo dała się schwytać w sieć gwarne i zabiegane miejskiego życia. Jak długo pozwalała, żeby lata mijały obok niej, nie dając czasu na zatrzymanie się i podziwianie piękna natury?

Wkrótce jezdnia się rozszerzyła, liczba pasów wzrosła i Emily wjechała na autostradę. Popędzała silnik jej wysłużonego samochodu i oczarowana prędkością, czuła, że żyje. Ci wszyscy ludzie w samochodach będący w podróży do innych miejsc i ona, Emily, wreszcie była jedną z nich. Podniecenie pulsowało w jej żyłach, a ona nie przestawała przyspieszać, dopóki starczyło jej odwagi.

Asfalt uciekający spod kół zwiększał jej pewność. Kiedy pokonała granicę stanową i wjechała do Connecticut, stało się dla niej jasne, że wszystko opuszcza. Pracę, Bena. W końcu porzuciła ten bagaż.

Im dalej na północ jechała, tym bardziej się ochładzało, aż zdała sobie sprawę, że było zwyczajnie za zimno na otwarte okna. Zasunęła szyby i zatarła dłonie z zimna, żałując, że nie ubrała się chociaż trochę bardziej odpowiednio do pogody. Opuściła Nowy Jork w niewygodnym służbowym garniturze, a podczas jednego z przyłyków emocji wyrzuciła przez okno dopasowany zakiet i szpilki. Została jej tylko cienka koszula, a palce gołych stóp zdążyły już zmienić się w bryły lodu. Wyobrazenie gwiazdy filmowej z lat 40. roztrzaskało się, kiedy spojrzała na swoje

odbicie w lusterku wstecznym. Była rozczochrana. Ale nie dbała o to. Była wolna i tylko to się liczyło.

Mijały godziny i nim się zorientowała, Connecticut było za nią, niczym więcej jak tylko odległym wspomnieniem, miejscem, które minęła w drodze do lepszego jutra. Krajobraz Massachusetts był bardziej otwarty. W odróżnieniu od ciemnozielonego listowia wiecznie zielonych roślin tutejsze drzewa zrzuciły swoje letnie liście i sterczały po obu stronach jezdni jak chude szkielety, ukazując ślady śniegu i lody na skamieniałej ziemi pod nimi. Niebo zaczęło zmieniać kolor z jasnego błękitu na odcień parnej szarości i Emily uświadomiła sobie, że zanim dojedzie do Maine, zapadnie zmrok.

Jechała przez Worcester, gdzie stało wiele wysokich domów wyłożonych drewnianymi panelami i pomalowanych na rozmaite pastelowe kolory. Emily nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyobrażać sobie ludzi, którzy tu mieszkają oraz tego, jakie życie wiodą i jakie mają doświadczenia. Była zaledwie kilka godzin od domu, ale wszystko już zdawało się dla niej obce – te wszystkie możliwości, te różnorodne miejsca do życia i odwiedzenia. Jak mogła spędzić siedem lat, przeżywając tylko jedną z wersji życia, kontynuując stare rodzinne tradycje, powtarzając dzień w dzień to samo, czekając, czekając, czekając na coś więcej. Przez cały czas czekała, aż Ben dołączy do ich wspólnego przedstawienia, aby mogła rozpocząć następny rozdział jej życia. Jednak przez cały czas to ona była siłą napędową jej własnej historii.

Przejeżdżała przez most, podążając wzdłuż Route 290,

przechodzącej w Route 495. Tam, dokąd jechała, zamiast drzew, które dotąd podziwiała, były już tylko strome skały. Jej brzuch zaburczał, przypominając, że pora lunchu już dawno minęła, a ona nic z tym nie zrobiła. Przez chwilę rozważała czy zatrzymać się na postoju ciężarówek, ale wewnętrzny przymus dotarcia do Maine był zbyt duży. Zje na miejscu.

Minęły kolejne godziny i Emily pokonała kolejną granicę stanową, wjeżdżając do New Hampshire. Widok na niebo się poszerzył, drogi stały się szersze i liczniejsze, a równiny ciągnące się po obu stronach aż po horyzont. To wszystko sprawiało, że Emily wciąż myślała, jak duży jest świat i jak wiele ludzi tak naprawdę mieści.

Optymizm towarzyszył jej przez całą drogę, aż po Portsmouth, gdzie samoloty z szumem latały jej nad głową, a ich silniki warczały, podchodząc do lądowania na pasie startowym. Przemknęła przez kolejne miasto, gdzie szron pokrył nasypy po obu stronach autostrady, a później dalej przez Portland, gdzie droga biegła wzdłuż torów kolejowych. Emily chłonęła każdy szczegół, przejęta ogromnym rozmiarem świata.

Kiedy opuszczała Portland, jadąc wzdłuż mostu, rozpaczliwie pragnęła zatrzymać samochód i napawać się widokiem na ocean. Ale niebo coraz bardziej ciemniało i wiedziała, że nie może zbacać z obranej trasy, jeśli chce dotrzeć do Sunset Harbor przed północą. Miała przed sobą jeszcze co najmniej trzygodzinną podróż, a zegarek na desce rozdzielczej już wskazywał 21:00. Jej żołądek znów zaprotestował, besztając ją

za to, że opuściła kolację tak samo jak lunch.

Najbardziej ze wszystkich rzeczy nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do domu i prześpi całą noc. Zmęczenie zaczynało dawać o sobie znać. Kanapa u Amy nie była szczególnie wygodna, nie wspominając o emocjonalnym młynie, w którym Emily tkwiła przez całą noc. Ale w domu w Sunset Harbor czekało na nią piękne łóżko z ciemnego dębu z baldachimem stojące w głównej sypialni, tej samej, którą dzielili jej rodzice w swoich lepszych czasach. Myśl o posiadaniu tego wszystkiego na własność była zniewalająca.

Mimo że niebo zagroziło śniegiem, postanowiła opuścić autostradę. Jej tata lubował się w podróżowaniu mniej uczęszczaną trasą – serią mostów rozciągających się nad niezliczonymi rzeczkami wpadającymi do oceanu nieopodal tej części Maine.

Zjechała z autostrady i odetchnęła z ulgą, że może chociaż zwolnić. Droga była bardziej zdradliwa, ale krajobraz był oszałamiający. Emily patrzyła w gwiazdy mrugające nad przejrzystą iskrzącą się wodą.

Jechała Route 1 wzdłuż wybrzeża i chłoneła piękno, które okolica miała jej do zaoferowania. Niebo z szarego zrobiło się czarne i odbijało się w wodzie. Miała wrażenie, że jedzie przez przestrzeń kosmiczną w kierunku nieskończoności.

W kierunku początku reszty jej życia.

*

Wykończona niekończącą się podróżą i walcząca z

zamykającymi się powiekami ożywiła się, kiedy reflektory wreszcie oświetliły znak informujący, że właśnie wjeżdża do Sunset Harbor. Jej serce przyspieszyło z ulgi i oczekiwania.

Minęła małe lotnisko i wjechała na most prowadzący do Mount Desert Island, przypominając sobie z ukłuciem nostalgii, jak siedziała w rodzinnym samochodzie przejeżdżającym przez dokładnie ten sam most. Wiedziała, że stąd do domu dzieliło ją już tylko dziesięć mil, więc dotarcie na miejsce powinno zająć nie więcej niż dwadzieścia minut. Serce waliło jej z podekscytowania, a zmęczenie i głód zniknęły.

Uśmiechnęła się do siebie na widok małego drewnianego znaku witającego ją w Sunset Harbor. Wysokie drzewa po obu stronach drogi dodawały Emily otuchy. Wiedziała, że to te same drzewa, na które patrzyła jako dziecko, kiedy tata wiozł ją tą samą drogą.

Kilka minut później przejechała przez most, wzdłuż którego kiedyś, w pewien piękny jesienny wieczór, spacerowała, a czerwone liście trzeszczały pod jej dziecięcymi stopami. Wspomnienie było tak żywe, że niemal widziała oczami wyobraźni fioletowe wełniane rękawiczki, które miała na sobie, idąc za rękę z tatą. Nie mogła mieć wtedy więcej niż pięć lat, ale wspomnienie uderzyło ją, jakby to działo się wczoraj.

Kolejne wspomnienia pojawiały się, kiedy mijała inne charakterystyczne miejsca: restaurację, w której serwowano przepyszne naleśniki; pole namiotowe, na którym przez całe lato powinno roić się od harcerzy; ścieżkę wąską na szerokość

jednego pojazdu prowadzącą do Salisbury Cove. Kiedy dotarła do tabliczki z napisem Acadia National Park, uśmiechnęła się, wiedząc, że do końca podróży zostały już tylko dwie mile. Wyglądało na to, że w mgnieniu oka dojedzie do domu. Właśnie zaczął padać śnieg, a jej wysłużony samochód raczej nie poradziłby sobie z zamiecią.

Jakby na zawołanie, gdzieś spod maski pojazdu zaczęły wydobywać się dziwne zgrzyty. Emily przygryzła wargę z niepokojem. W ich związku to Ben zawsze był tym zaradnym, majsterkowiczem. Jej znajomość mechaniki była fatalna. Modliła się, żeby samochód wytrzymał tę ostatnią milę.

Zgrzyty jednak przybierały na sile i wkrótce dołączyło do nich dziwne warczenie, później irytujące klikanie, aż w końcu świszczanie. Emily uderzyła pięściami w kierownicę i zaklęła pod nosem. Z nieba szybko spadały coraz grubsze płatki śniegu, a samochód coraz bardziej narzekał, aż w końcu zabulgotał i gwałtownie się zatrzymał.

Słuchając syku martwego silnika, Emily siedziała bezradnie i próbowała wymyślić, co zrobić. Zegar wskazywał północ. Nie było żadnego ruchu na drodze, nikt tu nie przebywał na zewnątrz o tak późnej godzinie. Panowała grobowa cisza i, bez światła reflektorów, spektakularny mrok. Przy drodze nie było latarni, a gwiazdy i księżyc skryły się za chmurami. Okolica była przerażająca i Emily uznała, że to idealna sceneria do horroru.

Sięgnęła po telefon, jakby to miało coś pomóc, ale zobaczyła tylko brak zasięgu. Widok tych pięciu pustych kreseczek na

pasku sygnału jeszcze bardziej ją zmartwił i sprawił, że poczuła się jeszcze bardziej samotna i odcięta od świata. Po raz pierwszy, od kiedy zostawiła swoje życie w tyle, zaczęła myśleć, że podjęła wyjątkowo głupią decyzję.

Wysiadła z samochodu i zadrżała, kiedy owiał ją mroźny powiew śnieżnej aury. Obeszła pojazd i zerknęła na silnik, nie bardzo wiedząc, czego właściwie szuka.

W tej samej chwili usłyszała dudnienie ciężarówki. Serce napełniło się ulgą, kiedy mrużąc oczy, dostrzegła w oddali dwa przednie reflektory sunące wzdłuż jezdni w jej kierunku. Zaczęła machać ramionami, dając znać kierowcy, aby się zatrzymał.

Na szczęście ciężarówka zahamowała tuż za samochodem Emily, wyrzucając w zimne powietrze obłoki spalin. Spadające płatki śniegu migotały w świetle reflektorów.

Drzwi kierowcy otworzyły się, skrzypiąc, po czym dwie nogi w ciężkich kozakach z chrupnięciem stanęły na śniegu. Emily widziała tylko zarys postaci stojącej przed nią i nagle napadła ją okropna paniczna myśl, że zatrzymała lokalnego mordercę.

– Jesteś w kiepskim położeniu, co? – dobiegł ją chrapliwy męski głos.

Emily próbując powstrzymać się przed drzeniem, potarła ramiona i poczuła gęsią skórę pod swoją koszulą. Powodem nie był jednak chłód, lecz ten stary mężczyzna.

– Tak, nie wiem, co się dzieje – powiedziała. – Najpierw zaczął wydawać dziwne odgłosy, a potem się zatrzymał.

Mężczyzna podszedł bliżej, wreszcie ukazując swoją twarz w świetle reflektorów ciężarówki. Był bardzo stary. Na pomarszczonej twarzy miał metalicznie siwy zarost. Jego oczy były ciemne, ale połyskiwała w nich ciekawość, kiedy spojrzał na Emily, a później na samochód.

– Nie wiesz, jak to się stało? – zapytał, po czym roześmiał się pod nosem. – Powiem ci, co się stało. Ten samochód to nic więcej jak tylko sterta złomu. Jestem zaskoczony, że w ogóle udało ci się tym dokądkolwiek dojechać! Chyba wcale o niego nie dbałaś, po czym postanowiłaś zabrać go na śnieg?

Emily nie miała ochoty słuchać drwin pod jej adresem, szczególnie kiedy wiedziała, że stary człowiek ma rację.

– Prawdę mówiąc, pokonałam całą drogę z Nowego Jorku. Trwało to dobre osiem godzin – odpowiedziała, na próżno próbując pozbyć się oschłości ze swojego tonu.

Stary mężczyzna zagwizdał pod nosem. – Nowy Jork? Cóż, ja nigdy... Co cię sprowadza z tak daleka?

Emily nie była w nastroju do zwierzeń, więc odpowiedziała krótko: – Jadę do Sunset Harbor.

Mężczyzna nie wypytywał o dalsze szczegóły. Emily stała, obserwując go i czuła, jak jej palce szybko drętwieją, kiedy czekała, by zaoferować swoją pomoc. Jednak mężczyzna zdawał się bardziej zainteresowany krążeniem wokół zardzewiałego samochodu, kopaniem opon czubkiem swojego buta, zdrapywaniem farby kciukiem oraz cmokaniem z dezaprobatą i potrząsaniem głową. Otworzył maskę i przez długą

chwile analizował silnik, co jakiś czas mamrocząc pod nosem.

– Więc? – odezwała się w końcu Emily, poirytowana jego powolnością. – Co jest nie tak?

Spojrzał na nią znad maski niemal zaskoczony, jakby zapomniał, że Emily stoi obok, po czym podrapał się po głowie i powiedział: – Popsuł się.

– To wiem – odparła Emily z rozdrażnieniem – Ale czy może pan coś z tym zrobić?

– Och, nie – odpowiedział, chichocząc – To niemożliwe.

Emily miała ochotę krzyknąć. Brak jedzenia i zmęczenie spowodowane długą podróżą dawały o sobie znać i sprawiły, że była bliska płaczu. Chciała jedynie dostać się do domu, gdzie mogłaby pójść spać.

– Co mam teraz zrobić? – zapytała, czując, jak ogarnia ją desperacja.

– Cóż, masz kilka możliwości – odpowiedział mężczyzna.

– Iść do mechanika, który jest około milę w tamtą stronę.

– Wskazał kierunek, w którym miałyby się udać, swoim grubym, pomarszczonym paluchem. – Mogę też podholować cię, gdziekolwiek się udajesz.

– Mógłby pan? – zapytała Emily, zaskoczona uprzejmością, do której nie była przyzwyczajona, mieszkając tyle lat w Nowym Jorku.

– Oczywiście – odpowiedział. – Nie mam zamiaru zostawić cię tutaj o północy w środku zamieci śnieżnej. Słysząc, że w ciągu następnej godziny pogoda się pogorszy. Gdzie dokładnie

jedziesz?

Emily przepęłniała wdzięczność. – West Street. Numer piętnaście.

Mężczyzna przechylił głowę zaciekawiony. – Piętnaście na West Street? Ten stary zrujnowany dom?

– Tak – odpowiedziała Emily – jest własnością mojej rodziny. Muszę się trochę wyciszyć.

Stary mężczyzna potrząsnął głową. – Nie mogę zostawić cię w takim miejscu. Ten dom się rozpada. Śmiem wątpić, czy jeszcze nie przecieka. Może zatrzymasz się u mnie? Mieszkamy niedaleko osiedlowego sklepu, ja i moja żona, Bertha. Z radością przyjmimy gościa.

– To bardzo miło z pana strony – powiedziała Emily – ale naprawdę chcę być teraz sama. Więc jeśli mógłby pan zaholować mnie do West Street, byłabym bardzo wdzięczna.

Stary człowiek przez chwilę się jej przyglądał, po czym w końcu ustąpił. – Dobrze, panienko. Skoro nalegasz.

Emily poczuła swego rodzaju ulgę, kiedy wsiadł do swojej ciężarówki i podjechał przed jej samochód. Obserwowała, jak wyciąga grubą linę z bagażnika i przywiązuje ich pojazdy.

– Chcesz jechać ze mną? – zapytał. – Mam chociaż ogrzewanie.

Emily uśmiechnęła się lekko, ale potrząsnęła głową. – Wolę...

– Być sama – dokończył za nią mężczyzna. – Wiem, wiem.

Emily wsiadła do swojego samochodu, zastanawiając się,

jakie wrażenie wywarła na tym starym człowieku. Pewnie uważał ją za nieco szaloną, skoro zjawiała się niemal nieprzygotowana i zbyt lekko ubrana o północy, gdy za moment miała rozpętać się zamieć, a do tego żądała, żeby zabrać ją do zrujnowanego opuszczonego domu, w którym mogła być kompletnie sama.

Ciężarówka z warkotem obudziła się do życia i Emily poczuła delikatne szarpnięcie, kiedy lina pociągnęła samochód. Oparła plecy o fotel i kiedy ruszyli, wyjrzała przez okno.

Droga, która prowadziła ją przez ostanie mile, z jednej strony wiodła nieopodal parku narodowego i oceanu z drugiej. Przez ciemność i zasłonę padającego śniegu można było dostrzec ocean i fale rozbijające się o skały. Wtem ocean zniknął z horyzontu i po drodze do miasta zaczęły pojawiać się hotele i motele, firmy oferujące wycieczki łodzią i pola golfowe, aż wreszcie bardziej zabudowane obszary, którym jednak daleko było do zabudowy Nowego Jorku, którą znała Emily.

Kiedy skręcili w West Street, serce Emily podskoczyło na widok stojącego na rogu, dużego porośniętego bluszczem domu z czerwonej cegły. Wyglądał dokładnie tak jak wtedy, gdy była tu ostatni raz, przed dwudziestoma laty. Minęli kolejno domy. Niebieski, żółty, biały. Emily przygryzła wargę, wiedząc, że następny będzie jej, szary dom z kamienia.

Jak tylko się przed nią pojawił, poczuła przytłaczającą nostalgię. Ostatni raz była tutaj w wieku piętnastu lat, a jej ciało przepełniały hormony szalejące na myśl o letnim

romansie. Nigdy go nie przeżyła, ale pamiętała dreszczyk emocji towarzyszący tej perspektywie.

Ciężarówka zahamowała. Samochód Emily również.

Zanim koła przestały się kręcić, Emily wyskoczyła z samochodu i stała z zapartym tchem przed domem, który kiedyś należał do jej ojca. Nogi jej się trzęsły, ale nie umiała określić, czy z ulgi, że w końcu dotarła na miejsce, czy z podekscytowania, że była tam z powrotem po tak wielu latach. Lecz gdy inne domy w okolicy zdawały się wyglądać identycznie jak kiedyś, dom jej ojca był cieniem swojego dawnego majestatu. Niegdyś białe okiennice były teraz pokryte brudem. Podczas gdy dawniej stały otwarte, teraz wszystkie były zamknięte i nadawały domostwu o wiele mniej zapraszający wygląd niż przedtem. Rozległy trawnik przed domem, gdzie Emily, czytając powieści, spędzała niekończące się letnie dni, był w zaskakująco dobrym stanie, a małe krzewy po obu stronach drzwi frontowych zostały przycięte. Ale sam dom... Emily zrozumiała niejasne słowa, które wypowiedział stary człowiek na wieść, dokąd chce jechać. Budynek wyglądał na tak bardzo zaniedbany, niekochany i popadający w ruinę, że Emily ogarnął smutek, gdy zobaczyła, jak ich piękny stary dom zmarniał na przestrzeni lat.

– Ładny dom – powiedział starzec, podchodząc do niej.

– Dzięki – odparła jak w transie, nie odrywając oczu od starego budynku. Dookoła niej wirowały płatki śniegu. – Dziękuję też, że przywiózł mnie pan tu w jednym kawałku – dodała.

– Żaden problem – odparł. – Jesteś pewna, że chcesz zostać tu dziś na noc?

– Jestem pewna – odpowiedziała Emily, chodź, w rzeczywistości, zaczynała się martwić, że przyjazd w to miejsce był ogromną pomyłką.

– Pomogę ci z bagażami – powiedział mężczyzna.

– Nie trzeba – odpowiedziała. – Naprawdę zrobił pan już dla mnie bardzo dużo. Dalej poradzę sobie sama. – Sięgnęła do kieszeni i po chwili wyjęła z niej zmięty banknot. – Proszę, to za paliwo.

Mężczyzna zerknął na banknot, po czym podniósł wzrok z powrotem na Emily. – Nie wezmę tego – powiedział, uśmiechając się przyjaźnie. – Zachowaj swoje pieniądze. Jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, może wpadniesz kiedyś do mnie i Berthy na kawę i placek z owocami?

Emily poczuła kluchę w gardle, kiedy chowała pieniądze do kieszeni. Uprzejmość tego człowieka była szokiem dla systemu po wrogości Nowego Jorku.

– A tak poza tym, jak długo planujesz tu zostać? – dodał, podając jej mały skrawek papieru z nabazgranym numerem telefonu i adresem.

– Tylko na weekend – odpowiedziała Emily, biorąc do ręki karteczkę.

– Ach tak. Jeśli byś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Albo przyjdź na stację benzynową, gdzie pracuję. To zaraz obok osiedlowego sklepu. Na pewno trafisz.

– Dziękuję – powiedziała Emily raz jeszcze, starając się przekazać w podziękowaniu jak najwięcej serdeczności.

Jak tylko hałaśliwy silnik umilkł, Emily znów pograżyła się w ciszy i poczuła nagły przyptyw spokoju. Śnieg padał jeszcze intensywniej niż przedtem, czyniąc świat miejscem tak cichym, jak tylko to możliwe.

Emily wróciła do samochodu i zabrała swoje rzeczy, po czym, kiwając się na boki, ruszyła ścieżką, trzymając w objęciach ciężką walizę i czując w piersi narastające emocje. Zatrzymała się przed drzwiami wejściowymi, uważnie przyglądając się znajomej sfatygowanej kłamce i przypominając sobie, że dotąd przekręcała ją już setki razy. Może przyjazd tutaj nie był jednak takim złym pomysłem. Co dziwne, nie mogła pozbyć się wrażenia, że była dokładnie tam, gdzie być powinna.

*

Emily stanęła w ciemnym korytarzu domu jej ojca, w którym dookoła unosił się kurz, i naiwnie wierzyła, że zdoła się ogrzać, pocierając dłońmi o ramiona. Co ona sobie wyobrażała? Naprawdę oczekiwała, że ten stary dom, opuszczony przez dwadzieścia lat, będzie czekał na nią ogrzany?

Wcisnęła włącznik światła, ale nic się nie wydarzyło.

„Oczywiście” – pomyślała. Jak mogła być tak głupia? Spodziewała się, że nadal będzie tu prąd?

Nie przyszło jej do głowy nawet, żeby wziąć ze sobą latarkę. Zbeształa się. Jak zawsze działała zbyt pochopnie i nie poświęcała nawet chwili, żeby cokolwiek zaplanować.

Odstawiła walizkę i zrobiła krok w przód. Deski zaskrzypiały pod jej stopami. Przesunęła opuszkami palców wzdłuż tapety w zawiły wzór zupełnie tak samo, jak robiła, będąc małą dziewczynką. Niemal dostrzegła smugi, które wytarła, robiąc ten sam ruch przez lata. Minęła długie, zbudowane z wielu stopni schody z ciemnego drewna. Brakowało fragmentu poręczy, ale nie przejęła się tym. Powrót do domu działał bardzo regenerująco.

Odruchowo wcisnęła kolejny włącznik światła, ale nadal bezowocnie. Dotarła w ten sposób do drzwi na końcu korytarza, które prowadziły do kuchni. Popchnęła je.

Uderzył ją podmuch lodowatego powietrza. Zrobiła krok do środka i pod gołymi stopami poczuła lodowaty chłód marmurowej kuchennej podłogi.

Emily przekręciła kurki nad zlewem, ale nic się nie wydarzyło. Żuła swoją wargę z konsternacją. Brak ogrzewania, brak prądu, brak wody. Jakże jeszcze niespodzianki miał dla niej w zanadrzu ten dom?

Chodziła po domu w poszukiwaniu jakichkolwiek przełączników czy dźwigni, które mogłyby odpowiadać za dopływ wody, gazu i prądu. W spiżarni pod schodami znalazła skrzynkę z bezpiecznikami, ale pstrykanie przełącznikami nic nie pomogło. Kocioł, jeśli dobrze pamiętała, znajdował się w piwnicy, jednak pomysł zejścia tam bez światła, które oświetliłoby drogę, przyprawiał ją o drżenie. Potrzebowała latarki albo świecy, ale wiedziała, że nie znajdzie nic takiego w

opuszczonym domu. Mimo to na wszelki wypadek sprawdziła szuflady w kuchni, ale były pełne jedynie sztucców.

Kiedy panika zaczęła trzepotać w jej w piersiach, zmusiła się do myślenia. Przeniosła się pamięcią do czasów, kiedy ona i jej rodzina spędzała czas w tym domu. Pamiętała sposób, z jakiego korzystał jej ojciec, żeby zimą olej był dostarczany do systemu grzewczego. Doprowadzało to jej mamę do szaleństwa, ponieważ było szalenie drogie, a ona uważała ogrzewanie pustego domu za wyrzucanie pieniędzy. Jednak jej tata utrzymywał, że dom musi być ogrzewany, żeby rury nie popękały.

Emily zrozumiała, że jeśli chce ogrzać dom, musi dostarczyć olej, ale bez zasięgu w telefonie, nie miała pojęcia jak to zrobić.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. To było ciężkie, równomierne i celowe pukanie, które odbijało się echem od ścian pustych korytarzy.

Emily zamarła w nagłym ataku oczekiwania. Kto to mógł być o tej porze i to w taki śnieg?

Wyszła z kuchni i zaczęła cicho skradać się na boso przez korytarz. Jej ręka zawisała nad klamką, a po chwili wahania, zdołała zebrać się na odwagę i otworzyła drzwi.

Stał przed nią mężczyzna ubrany w kraciatą kurtkę i z przyprószonym śniegiem ciemnymi włosami sięgającymi linii szczęki, na którego widok Emily nie mogła pozbyć się przekonania, że patrzy na drwala lub leśniczego z Czerwonego Kapturka. Nie był w jej typie, ale z pewnością było coś pięknego w jego spokojnych niebieskich oczach oraz w wyraźnie

zarysowanej szczęce i Emily była zaskoczona siłą przyciągania, jaka od niego była.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

Mężczyzna spojrzał na nią, mrużąc oczy, jakby mierzył ją wzrokiem. – Jestem Daniel – powiedział. Wyciągnął w jej kierunku dłoń na powitanie. Uścisnęła ją, ale nie poczuła nic oprócz szorstkiej skóry. – Kim jesteś?

– Emily – odpowiedziała, nagle zdając sobie sprawę z jej własnego rytmu serca. – Ten dom należy do mojego ojca. Przyjechałam tu na weekend.

Daniel mocniej zmrużył oczy. – Właściciel nie pojawił się tu od dwudziestu lat. Masz zgodę na taką niezapowiedzianą wizytę?

Jego ton był szorstki, lekko wrogi, na co Emily się wzdrygnęła.

– Nie – odpowiedziała z zakłopotaniem, zaskoczona gburowatością Daniela i czując się trochę niekomfortowo na wspomnienie jednego z najboleśniejszych wydarzeń jej życia, jakim było zniknięcie jej ojca. – Mam jego błogosławieństwo na przychodzenie i wychodzenie, kiedy mi się podoba. A tak w ogóle to, co ci do tego? – Dopasowała swój ton do jego szorstkiego głosu.

– Jestem tutaj stróżem – odpowiedział. – Mieszkam w wozowni za domem.

– Mieszkasz tutaj? – krzyknęła Emily, a jej wizja spędzenia spokojnego weekendu w starym domu ojca rozpadła się na kawałki. – Ale chciałam być sama w ten weekend.

– Tak, cóż, ja też – odparł Daniel. – Nie przywykłem do ludzi, którzy wpraszą się niezapowiedziani – zerknął podejrzliwie ponad jej ramieniem – i ingerują w stan nieruchomości.

Emily założyła ręce. – Skąd pomysł, że ingeruję w nieruchomość?

Daniel w odpowiedzi uniósł brwi. – Hm, dopóki nie planujesz siedzieć tu przez cały weekend po ciemku i w zimnie, zakładam, że będziesz ingerować. Uruchomisz kocioł. Wyszuszysz rury. Tego typu rzeczy.

Gburowatość Emily ustąpiła miejsca wstydowi. Oblała się rumieńcem.

– Nie zdołałaś włączyć kotła, mam rację? – kontynuował Daniel. Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech, który dał znać Emily, że mężczyzna był lekko rozbawiony jej kłopotliwym położeniem.

– Jeszcze nie zdążyłam – odpowiedziała wyniośle, próbując zachować twarz.

– Pokazać ci, jak się to robi? – zapytał, niemal leniwie, jakby nie stanowiło to dla niego najmniejszego problemu.

– Mógłbyś? – zapytała Emily, trochę zaskoczona i zmieszana jego propozycją pomocy.

Wszedł na wycieraczkę. Płatki śniegu sfrunęły z jego kurtki, tworząc minizamieć w korytarzu.

– Wolę zrobić to sam, niż pozwolić, żebyś coś popsuła – odpowiedział wyjaśniającym tonem, nonszalancko wzruszając ramionami.

Emily zauważyła, że śnieg padający za otwartymi drzwiami frontowymi przybrał już pewną formę burzy śnieżnej. Nie chciała tego przyznać, ale była więcej niż wdzięczna, że Daniel pojawił się właśnie teraz. Jeśli by tego nie zrobił, pewnie przez noc zamarzłaby na śmierć.

Zamknęła drzwi i we dwoje ruszyli korytarzem w stronę drzwi prowadzących do piwnicy. Daniel przyszedł przygotowany. Wyciągnął latarkę i oświetlił schody prowadzące w dół. Emily szła za nim pogrążona w mroku, nieco wystraszona ciemnością i pajęczynami. Stara piwnica ją przerażała i jako dziecko prawie nigdy nie wybierała się w podróż na dół. To miejsce było wypełnione starodawnym sprzętem i maszynami, dzięki którym dom funkcjonował. Ich widok przytłoczył ją i sprawił, że ponownie zaczęła się zastanawiać, czy przyjazd tutaj nie był pomyłką.

Na szczęście Daniel zajął się kotłem w ciągu kilku sekund, zupełnie jakby była to najłatwiejsza rzecz na świecie. Emily czuła się lekko urażona, że potrzebowała pomocy mężczyzny, podczas gdy przyjechała tu przede wszystkim, żeby odzyskać niezależność. Zauważyła, że pomimo szorstkiego uroku Daniela i niezaprzeczalnej sile, jaka ją do niego ciągnęła, marzyła jedynie o tym, żeby NATYCHMIAST opuścić dom. Nie miała zamiaru wybierać się w podróż do samopoznania, kiedy on był w tym domu. Sam fakt, że mieszkał na terenie posiadłości, był wystarczającym utrapieniem.

Kiedy skończył z kotłem, obydwójce wyszli z piwnicy. Emily

z radością opuściła wilgotne, zatechłe miejsce i wróciła do głównej części domu. Podążała za Danielem, zmierzającym do pomieszczenia gospodarczego z tyłu kuchni. Od razu zajął się przygotowaniem rur.

– Jesteś przygotowana na ogrzewanie domu zimą? – zawołał do niej spod blatu. – Bo jeśli nie, zamarzną.

– Przyjechałam tylko na weekend – odpowiedziała Emily.

Daniel wysunął się spod blatu i usiadł. Włosy miał zmierzwiłone i w nieładzie. – Nie powinnaś wprowadzać takiego zamętu do takiego starego domu jak ten – powiedział, potrząsając głową.

Mimo wszystko nie przerwał pracy.

– No i gdzie to ogrzewanie? – Emily odezwała się, jak tylko skończył. Nadal było przeraźliwie zimno, mimo że kocioł był włączony, a rury zostały oczyszczone. Potarła ramiona, żeby poprawić krążenie.

Daniel się roześmiał, wycierając brudne ręce w ręcznik. – Wiesz, to żaden cud, nie zacznie samo działać. Musisz zamówić dostawę oleju. Ja mogłem tylko wszystko przygotować.

Emily westchnęła sfrustrowana. Więc Daniel nie był takim rycerzem w lśniącej zbroi, za jakiego go uważała.

– Proszę – powiedział Daniel, podając jej wizytówkę. – To numer do Erica. On będzie twoim dostawcą.

– Dzięki – wymamrotała – ale nie mam tu zasięgu.

Przypomniała sobie swój telefon komórkowy i jego pusty pasek zasięgu oraz to, że tak naprawdę była zupełnie sama.

– Przy drodze stoi budka telefoniczna – powiedział Daniel – ale nie ryzykowałbym wycieczki tam w czasie zamieci. A poza tym teraz już mają zamknięte.

– Oczywiście – mruknęła Emily, która czuła się sfrustrowana i całkowicie przegrana.

Daniel musiał zauważyć jej zgaszenie i przygnębienie. – Mogę dla ciebie rozpaść ogień – zaoferował, kiwając głową w kierunku salonu. Uniósł brwi w oczekiwaniu, niemal nieśmiało, przez co nagle przybrał chłopięcy wygląd.

Emily chciała zaprotestować, powiedzieć mu, żeby zostawił ją samą w lodowato zimnym domu, bo właśnie na to zasługuje, ale z jakiegoś powodu się zawahała. Pewnie obecność Daniela nagle zmniejszyła jej poczucie samotności i odcięcia od cywilizacji. Nie spodziewała się, że jej telefon straci zasięg oraz że nie będzie mogła skontaktować się z Amy, a wizja spędzenia pierwszej nocy w samotności w zimnym, ciemnym domu działała odstrasżająco.

Daniel najwyraźniej zrozumiał jej wahanie, bo wymaszerował z pokoju, zanim zdążyła otworzyć usta, aby cokolwiek odpowiedzieć.

Poszła za nim, w duchu wdzięczna, że wyczytał samotność w jej oczach i zaoferował, że zostanie, nawet pod pretekstem rozpalenia w kominku. Znalazła go w salonie, gdzie energicznie konstruował schludny stosik z podpałki, węgla i kłód w palenisku. Nagle zobaczyła przed oczami ojca, który siedząc w kucki, fachowo rozpalał ogień i doglądał go tak długo, że ktoś inny mógłby w tym czasie stworzyć dzieło sztuki.

Podglądała go tysiące razy i podziwiała każdy ogień, który rozpałił. W ogniu było coś hipnotycznego i mogłaby spędzać godziny wyciągnięta na dywanie przed kominkiem, obserwując tańczące pomarańczowe i czerwone płomienie, aż ciepło zacznie żądlić ją w twarz.

Emocje zaczęły wkradać się do przetyku Emily, próbując ją udusić. Myśl o ojcu, którego tak wyraźnie widziała w pamięci, pomogła długo powstrzymywanym łzom dostać się do oczu. Nie chciała rozplakać się przy Danielu i wyglądać jak żałosna, bezradna panienka, więc zdusiła emocje i celowo ruszyła w głąb pokoju.

– Prawdę mówiąc, umiem rozpałić ogień – powiedziała do Daniela.

– Ach, naprawdę? – odezwał się Daniel, spoglądając na nią z uniesioną brwią. – Proszę bardzo. – Podał jej zapałki.

Emily chwyciła je i zapaliła jedną z nich. Mały pomarańczowy płomyk zamigotał jej w dłoniach. Prawda była taka, że zawsze tylko podglądała ojca rozpałającego ogień, ale nigdy nie zrobiła tego samodzielnie. Jednak obraz w pamięci był tak żywy, że czuła się pewna swoich umiejętności. Uklękła i zbliżyła zapałkę do podpałki, którą Daniel umieścił na dnie paleniska. W ciągu paru sekund pojawił się ogień, wydając znajomy głuchy odgłos, brzmiący dla niej tak kojąco i nostalgicznie jak nici innego w tym wielkim domu. Rozpierała ją dumą, kiedy płomienie zaczęły rosnać. Ale zamiast w kierunku komina czarny dym zaczął snuć się po pokoju.

– CHOLERA – krzyknęła Emily, kiedy pióropusze dymu zawirowały wokół niej.

Daniel zaczął się śmiać. – Wydawało mi się, że powiedziałaś, że wiesz, jak rozpalić ogień – powiedział, otwierając przewód kominowy. Chmura dymu została natychmiast wciągnięta do komina. – Tadam! – dodał z uśmiechem.

Kiedy dym wokół nich się przerzedził, Emily rzuciła mu niezadowolone spojrzenie, zbyt dumna, by podziękować mu za pomoc, której ewidentnie potrzebowała. Jednak z ulgą poczuła, że wreszcie zrobiło się ciepło. Krążenie ruszyło z miejsca i ciepło wróciło do jej palców u nóg i nosa. Sztywne palce się rozluźniły.

Blask ognia rozjaśnił salon i otulił go ciepłym pomarańczowym światłem. Emily wreszcie zobaczyła wszystkie stare, zabytkowe meble, którymi jej tata wypełnił dom. Przebiegła wzrokiem po wytartych, zaniedbanych meblach. W jednym z narożników stał wysoki regał, kiedyś wypchany po brzegi książkami, na których czytaniu spędzała niekończące się letnie dni, teraz mieszczący zaledwie kilka pozostawionych książek. Przy oknie stało stare olbrzymie pianino. Bez wątplenia było teraz rozstrojone, ale swego czasu tata grał na nim dla niej kilka piosenek, a ona śpiewała przy jego akompaniamencie. Ten dom był wielką dumą dla jej ojca, dlatego Emily poczuła ukłucie złości, kiedy blask płomieni ujawnił zaniedbany stan,

Dwie kanapy były przykryte białymi prześcieradłami. Emily chciała je odkryć, ale wiedziała, że spowoduje to chmurę kurzu.

Nie była pewna, czy jej płuca to zniosą po obłoku dymu. Poza tym Daniel wyglądał na zadowolonego, siedząc na podłodze przy kominku, więc po prostu usiadła obok niego.

– Więc – powiedział Daniel, rozgrzewając dłonie przy ogniu – w końcu udało nam się trochę ogrzać to miejsce. Ale nie ma tu prądu, a ty pewnie nie pomyślałaś, żeby do walizki wcisnąć lampion albo świeczkę.

Emily potrząsnęła głową. Jej bagaż był pełen frywolnych przedmiotów i nie było w nim nic użytecznego, nic, czego naprawdę by potrzebowała, żeby poradzić sobie podczas pobytu tutaj.

– Tata zawsze miał świeczki i zapałki – powiedziała. – Zawsze był przegotowany. Zakładam, że oczekiwałam, że będzie tu cała szafka tego, ale po dwudziestu latach...

Urwała, nagle zdając sobie sprawę, że wypowiedziała na głos jedno ze wspomnień związanych z ojcem. Nie robiła tego za często i na ogół trzymała uczucia z nim związane głęboko na dnie serca. Zaskoczyła ją łatwość, z jaką to teraz powiedziała.

– W takim razie możemy po prostu zostać tutaj – powiedział Daniel łagodnie, jakby zorientował się, że Emily na nowo przeżywa bolesne wspomnienia. – Ogień daje mnóstwo światła. Chcesz herbaty?

Emily zmarszczyła brwi. – Herbaty? Jak zamierzasz ją przygotować bez elektryczności?

Daniel uśmiechnął się, jakby przyjmował pewnego rodzaju wyzwanie. – Patrz i ucz się.

Wstał i zniknął z przestronnego salonu, aby po kilku minutach wrócić z małym okrągłym czajniczkiem wyglądającym jak kociołek.

– Co tam masz? – zapytała zaciekawiona Emily.

– Och, to tylko najlepsza herbata, jaką w życiu piłaś – odpowiedział, umieszczając kociołek nad ogniem. – Żadna herbata nie może się równać z przyrządzoną nad ogniem.

Emily obserwowała, jak blask ognia tańczy na wszystkich jego cechach charakterystycznych twarzy, jeszcze bardziej podkreślając jego atrakcyjność. Sposób, w jaki był skupiony na zadaniu, dodawał mu uroku. Emily nie mogła przestać podziwiać jego praktyczności, jego zaradności.

– Proszę – powiedział, podając jej filiżankę i wrywając ją z zadumy. Przyglądał jej się z oczekiwaniem, kiedy brała pierwszy łyk.

– Och, to jest naprawdę dobre – powiedziała Emily, z ulgą, wreszcie pozbywając się uczucia zimna z kości.

Daniel się roześmiał.

– Co? – odezwała się Emily wyzywającym tonem.

– Po prostu jeszcze nie widziałem cię uśmiechniętej, to wszystko – odpowiedział.

Emily odwróciła wzrok, czując jak nagle się rumieni. Daniel różnił się od Bena tak bardzo, jak tylko mężczyźni mogą się od siebie różnić, a dodatkowo miał w sobie coś, co silnie ją pociągało. Może w innym miejscu, w innym momencie, poddałaby się pożądaniu. Przez siedem lat była tylko z Benem,

więc zasługiwała na trochę uwagi, trochę podniecenia.

Teraz nie był to jednak odpowiedni moment. Nie, kiedy działo się to wszystko, przez co jej życie pogrążyło się w zupełnym chaosie i wywróciło do góry nogami i nie z kłębiącymi się po umyśle wspomnieniami jej ojca. Miała wrażenie, że gdziekolwiek spojrzy, tam widzi jego cień: siedzącego na sofie z małą, wtuloną w jego bok Emily i czytającego jej książkę; pojawiającego się w drzwiach i uśmiechającego się od ucha do ucha po znalezieniu na pchlim targu kilku cennych antyków, po czym spędzającego godziny na ostrożnym oczyszczaniu ich i przywracaniu ich dawnego blasku. Gdzie zniknęły te wszystkie antyki? Te wszystkie figurki i grafiki, pamiątkowe naczynia i sztuce z czasów wojny secesyjnej? Dom nie zatrzymał się, nie zamroził się w czasie tak, jak stało się to w jej pamięci. Czas odcisnął piętno na nieruchomości w sposób, o którym nawet nie miała pojęcia.

Kolejna fala żalu zalała Emily, kiedy rozejrzała się po zakurzonym, zaniedbanym pokoju, który kiedyś był pełen życia i śmiechu.

– Dlaczego to miejsce jest w takim stanie? – krzyknęła nagle, nie zdoławszy pozbyć się z głosu oskarżycielskiego tonu. Zmarszczyła brwi. – Miałam na myśli, że jesteś odpowiedzialny za opiekę nad tym miejscem, prawda?

Daniel wzdrygnął się, zaskoczony jej nagłą agresją. Zaledwie przed chwilą dzielił z nią spokojny, serdeczny moment. Sekundę później zaczyna go gnębić. Posłał jej chłodne spojrzenie i

odpowiedział: Robię, co mogę. To duży dom. Przecież się nie rozdwoję.

– Przepraszam – powiedziała Emily, natychmiast się wycofując. Ani trochę nie chciała wpuścić go w posepny nastrój. – Nie zamierzałam cię urazić. Ja tylko... – Wbiła wzrok w swoją filiżankę i zamieszała liście herbaty. – Kiedy byłam dzieckiem, to miejsce wyglądało jak wyjęte z baśni. Było takie imponujące, rozumiesz? Takie piękne. – Podniosła wzrok i zobaczyła, że Daniel przygląda się jej z uwagą. – Po prostu jestem smutna, widząc je w takim stanie.

– Czego się spodziewałaś? – odparł Daniel. – Było opuszczone przez dwadzieścia lat.

Emily spojrzała smutno w dal. – Wiem. Chyba chciałam wierzyć, że zatrzymało się w czasie.

Zatrzymało się w czasie, zupełnie jak obraz ojca, który tkwił w jej pamięci. Nadal miał czterdzieści lat, nie zestrzał się nawet o dzień i wyglądał dokładnie tak jak wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni. Jednak gdziekolwiek był, czas wpłynął na niego tak samo jak na dom. Postanowienie Emily, żeby naprawić dom w ciągu weekendu, jeszcze bardziej przybrało na sile. Bardziej niż na czymkolwiek innym zależało jej na odnowieniu tego miejsca i chociaż trochę przywróceniu mu dawnej świetności. Może dzięki temu poczuje, jakby odzyskała ojca. Mogła to zrobić na jego cześć.

Emily wzięła ostatni łyk herbaty i odstawiła filiżankę. – Powinnam się położyć – powiedziała. – To był długi dzień.

– Oczywiście – odpowiedział Daniel, podnosząc się. Żwawym, tanecznym krokiem opuścił salon i udał się w kierunku drzwi frontowych, pozostawiając Emily w tyle. – Zawołaj mnie, jak będziesz miała kłopot, dobrze? – dodał. – Jestem obok, w wozowni.

– Nie będę musiała – powiedziała Emily z oburzeniem – Poradzę sobie sama.

Daniel pociągnął drzwi do siebie, wpuszczając do środka żwawo wirujący śnieg. Zanurzył się w swojej kurtce, po czym spojrzał przez ramię. – Duma nie zaprowadzi cię daleko w miejscu takim jak to, Emily. Nie ma nic złego w proszeniu o pomoc.

Chciała coś za nim krzyknąć, kłócić się, odeprzeć jego zarzut, że była zbyt dumna, ale zamiast tego patrzyła tylko na jego plecy znikające w ciemności, na wirujący śnieg i nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Zamknęła drzwi, odcinając się od świata zewnętrznego i wściekłej zamieci. Została zupełnie sama. Światło z kominka w salonie wylewało się na korytarz, ale nie było wystarczająco silne, aby sięgnąć schodów. Przyglądała się, jak długie drewniane schody giną w mroku. Mimo że pogodziła się ze spaniem na zakurzonych kanapach, będzie musiała pokonać obawę przed wybraniem się na górę do czarnej jak smoła ciemności. Znów czuła się jak dziecko, przerażone zejściem do pełnej cieni piwnicy, wyobrażające sobie wszystkie rodzaje potworów i upiórów czekających na nią na dole. Tym razem jednak była już

doroślą, trzydziestopięcioletnią kobietą, zbyt przerażoną, żeby wejść po schodach, ponieważ wiedziała, że widok porzucenia był gorszy od każdego wampira, którego potrafił wykreować jej umysł.

Zamiast iść na górę, Emily wróciła do salonu, aby wchłonąć ostatnie ciepło z kominka. Na regale nadal stało kilka książek – Tajemniczy ogród, Pięcioro dzieci i „coś” – klasyki, które tata czytał jej na głos. Ale gdzie reszta? Gdzie zniknęły rzeczy jej ojca? Przepadły gdzieś w nieznanym miejscu zupełnie tak jak jej ojciec.

Kiedy żarzące się węgle zaczęły gasnąć, spowiła ją ciemność, dopasowując się do jej poplepnego nastroju. Nie mogła już dłużej odpędzać zmęczenia. Nadszedł czas, aby wspiąć się po stopniach.

Gdy tylko opuściła salon, usłyszała dziwne drapanie dochodzące zza drzwi frontowych. W pierwszej chwili pomyślała o dzikim zwierzęciu węszącym w poszukiwaniu resztek jedzenia, ale odgłos był zbyt precyzyjny.

Z bijącym sercem bezszelestnie przeszła przez korytarz i przylgnęła do drzwi, przyciskając do nich ucho. Cokolwiek przed chwilą słyszała, gdzieś sobie poszło. Słysać było jedynie świszczący wiatr. Jednak coś kazało jej otworzyć drzwi.

Pociągnęła je do siebie i jej oczom ukazały się pozostawione na progu świece, lampion i zapalki. Pewnie Daniel wrócił i zostawił je dla niej.

Chwyła je, niechętnie przyjmując jego pomoc, czując, jak

jej duma została poparzona. Ale jednocześnie była więcej niż wdzięczna, że znalazł się ktoś, kto się o nią zatroszczył. Może porzuciła swoje życie i uciekła w to miejsce, ale nie była tu zupełnie sama.

Emily zapaliła latarnię i nareszcie poczuła się odważna na tyle, aby wejść na piętro. Wchodząc po stopniach oświetlonych łagodnym światłem lampionu, zerknęła na wiszące na ścianie ramki z wyblakniętymi z biegiem czasu zdjęciami, pokryte pajęczynami i kurzem. Większość zdjęć przedstawiała namalowane akwarelami lokalne widoki – łodzie unoszące się na oceanie, rośliny wiecznie zielone w parku narodowym – ale wśród nich był jeden portret rodzinny. Zatrzymała się, wpatrując się w obrazek, w zdjęcie, na którym była ona jako mała dziewczynka. Zupełnie zapomniała o tym zdjęciu, zepchnęła je w kąt pamięci i zamknęła na dwadzieścia lat.

Stłumiła emocje i kontynuowała wspinaczkę po schodach. Stare stopnie głośno skrzypiały pod jej ciężarem i Emily zauważyła, że niektóre z nich są popękane. Były porysowane przez stopy chodzące po nich przez lata, co przywołało wspomnienie jej biegającej po tych stopniach w górę i w dół w czerwonych butach z paskami układającymi się w kształt litery T.

Blask lampionu oświetlał długi korytarz na piętrze z licznymi drewnianymi drzwiami z ciemnego dębu i widocznym w oddali oknem od podłogi do sufitu, które zostało zabite deskami. Jej dawna sypialnia była ostatnim pokojem po prawej, naprzeciwko łazienki. Nie mogła znieść myśli o wejściu do któregokolwiek z

tych pokoi. W jej sypialni będzie się kryło zbyt wiele wspomnień, zbyt wiele, aby je wszystkie teraz uwolnić. Nie miała też ochoty sprawdzać, jakie robactwo zadomowiło się w łazience.

Zamiast tego Emily szła w kierunku pokoju jej rodziców, potykając się w półmroku i próbując ominąć antyczną ozdobną skrzynię, o którą dawniej niezliczoną liczbę razy uderzyła się w duży palec u nogi.

W świetle lampionu dostrzegła zakurzone łóżko i zjedzony przez mole materac. Wspomnienie pięknego łoża z baldachimem rozbiło się, kiedy stanęła twarzą w twarz z rzeczywistością. Dwudziestoletnie porzucenie zdewastowało pokój. Obok zabitego deskami okna wisały bezwładnie brudne i pogniecione zasłony. Kinkiety były pełne kurzu i pajęczyn, przez co wyglądały, jakby od pokoleń służyły za dom kolejnym rodzinom pajaków. Gruba warstwa kurzu pokrywała wszystko łącznie z toaletką przy oknie i małym stołeczkiem, na którym jej mama siadywała przez lata, pielęgnując przed lustrem twarz kremem o zapachu lawendy.

Emily widziała te wszystkie wspomnienia, które na lata zakopała głęboko w pamięci. Nie mogła powstrzymać łez. Dopadły ją wszystkie emocje, które przelewały się przez nią w ciągu ostatnich dni, spotęgowane myślami o ojcu i nagłym szokiem uświadamiającym jak bardzo za nim tęskniła.

Na zewnątrz wzmogły się odgłosy zamieci. Emily odstawiła lampion na stolik nocny, wznecając przy tym chmurę kurzu, po czym zaczęła szykować się do snu. Ciepło ognia w kominku nie

dotarło tak wysoko i kiedy zdjęła ubrania, poczuła przejmujące zimno. W walizce znalazła jedwabną koszulkę na ramiączkach i zdała sobie sprawę, że na niewiele jej się tu przyda. Lepiej zrobiłaby, zabierając ze sobą niemodne kalessony i grube skarpety do spania.

Emily uniosła zakurzoną karmazynowo-złotą narzutę z patchworku i wsunęła się do łóżka. Przez chwilę wpatrywała się w sufit, przypominając sobie wszystkie wydarzenia ostatnich dni. Samotna, zmarznięta i bezradna, zdmuchnęła świecę, pogrążając się w ciemności, po czym płacząc, zapadła w sen.

Rozdział czwarty

Emily, zdezorientowana, obudziła się wcześniej następnego dnia. Przez zabite deskami okna wpadała do pokoju odrobina światła i trwało chwilę, zanim zrozumiała, gdzie jest. Jej oczy powoli przyzwyczyły się do półmroku i wokół niej zmaterializował się pokój, dokładnie taki jaki zapamiętała – Sunset Harbor. Dom jej ojca.

Minęła kolejna chwila, aż przypomniała sobie, że była także bezrobotna, bezdomna i zupełnie sama.

Wywlekła z łóżka swoje wykończone ciało. Poranne powietrze było zimne. Zaniepokoiło ją jej odbicie w zakurzonym lustrze przy toaletce – twarz miała spuchniętą od łez, które wylała zeszłej nocy, a skórę suchą i bladą. Uświadomiła sobie, że poprzedniego dnia mało jadła. Wieczorem wypła tylko filiżankę herbaty zaparzonej przez Daniela nad ogniem.

Stała chwilę przed lustrem, patrząc na swoje odbicie w starym,

brudnym szkłe, myślami wracając do wydarzeń poprzedniego wieczoru – do ciepła ognia, do siebie pijącej herbatę z Danielem przy kominku, do Daniela drwiącego z jej braku umiejętności zajęcia się domem. Pamiętała płatki śniegu w jego włosach, kiedy pierwszy raz otworzyła mu drzwi oraz to, jak wycofał się w zamieć, rozplływając się w atramentowoczarnej nocy tak samo szybko, jak się pojawił.

Burczenie w brzuchu przerwało jej rozmyślenia i sprowadziło z powrotem do rzeczywistości. Ubrała się pośpiesznie. Zmięta koszulka, którą nałożyła, nie chroniła dobrze przed zimnym powietrzem, więc zdjęła z łóżka zakurzony koc i narzuciła go sobie na ramiona. Wyszła z sypialni i bosy ruszyła schodami w dół.

Na parterze panowała cisza. Emily wyjrzała przez zamarznąłą szybę w drzwiach frontowych i zdumiona, stwierdziła, że choć burza ustała, śnieg piętrzył się na wysokość stopy, pokrywając świat gładką, nieruchomą i bezkresną bielą. Nigdy dotąd nie widziała tyle śniegu.

Dostrzegła odciski ptasich nóg nieopodal ścieżki, ale poza tym widok był niezmacony. Krajobraz był spokojny, a jednocześnie odosobniony, co przypomniało Emily o jej samotności.

Zrozumiałszy, że wyprawa na zewnątrz była niemożliwa, Emily postanowiła rozejrzeć się po domu i zobaczyć co – jeśli cokolwiek – w nim jest. Ubiegłej nocy było tak ciemno, że nie była w stanie wystarczająco obadać wnętrza, ale teraz, w

świecie dziennym, zadanie było trochę łatwiejsze. Pierwsze kroki skierowała do kuchni, instynktownie prowadzona przez swój burczący brzuch.

Kuchnia była w gorszym stanie, niż zdawało jej się ubiegłej nocy. Lodówka – oryginalna kremowa Prestcold z lat 50. XX w., którą ojciec znalazł na letniej wyprzedaży – nie działała. Emily próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była sprawna, czy stanowiła kolejne źródło porytowania jej mamy, będąc jednym z gratów, którymi jej ojciec zapychał dom. Jako dziecko Emily uważała kolekcję taty za nudną, ale teraz traktowała te wspomnienia jak skarby, przywiązując się do nich tak mocno, jak tylko potrafiła.

Wewnątrz lodówki nie było nic oprócz okropnego smrodu. Emily szybko zamknęła drzwiczki, zamykając je na klamkę, zanim podeszła do szafek, żeby zbadać ich zawartość. Znalazła tam starą puszkę kukurydzy z etykietką wyblakniętą do tego stopnia, że nic nie było na niej widać oraz butelkę octu słodowego. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie przyrządzić jakiegoś posiłku z tych składników, ale doszła do wniosku, że nie była jeszcze aż tak zdesperowana. Poza tym, nawet gdyby była, otwieracz do puszek kompletnie zardzewiał, więc nie było sposobu na dostanie się do kukurydzy.

Zajrzała do małej spiżarni, gdzie stała zmywarka i suszarka. Pokoik był ciemny, a małe okienko było przykryte sklejką tak jak wiele pozostałych okien w tym domu. Emily nacisnęła guzik zmywarki, ale nie zdziwiło ją, że urządzenie nie działało. Jej

frustracja powoli wzrastała, więc Emily postanowiła działać. Wspięła się na kredens i spróbowała podważyć fragment sklejki. To było trudniejsze, niż się spodziewała, ale nie zamierzała zrezygnować. Ciągnęła i ciągnęła z całej siły. W końcu płyta zaczęła skrzypieć. Emily szarpnęła po raz ostatni i płyta odstąpiła z całej powierzchni okna. Siła szarpnięcia była tak duża, że Emily spadła z blatu, a ciężka płyta wypadła jej z rąk i poleciała w kierunku okna. Emily usłyszała brzdęk tłukącego się szkła w tej samej chwili, kiedy skulona wylądowała na posadzce.

Lodowate powietrze wpadło do spiżarni. Emily jęknęła i dźwignęła się do pozycji siedzącej, zanim obadała swoje posiniaczone ciało i upewniła się, że nic sobie nie złamała. Pocierając obolałe plecy, spojrzała na wybite okno przepuszczające słaby promień słońca. Jej frustracja wrosła jeszcze bardziej, kiedy zdała sobie sprawę, że próbując rozwiązać problem, zdołała jedynie pogorszyć sprawę.

Wzięła głęboki oddech i wstała, po czym ostrożnie pozbierała kawałki płyty rozsypane na kredensie. Odłamki szkła rozsypały się po podłodze i rozbiły w drobny mak. Emily przyjrzała się płycie i zauważyła, że wbite w nią gwoździe były zupełnie wygięte. Nawet gdyby znalazła młotek – w co głęboko wątpiła – skrzywione gwoździe i tak mu się nie poddadzą. Wtedy zorientowała się, że wyszarpując płytę, odłamała też fragment framugi. Będzie trzeba wymienić całość.

W spiżarni zrobiło się zimno nie do zniesienia. Przez zdewastowane okno rozciągał się ten sam widok bezkresnego,

białego śniegu. Podniosła koc z podłogi i na nowo okryła nim ramiona, po czym skierowała się do salonu. Tam będzie mogła przynajmniej rozpalić w kominku i nieco ogrzać swoje kości.

W salonie nadal unosiła się przyjemna woń spalonego drewna. Emily przykucnęła przy palenisku i zaczęła układać podpałkę i drewniane bele w piramidę. Tym razem pamiętała, żeby otworzyć przewód kominowy i odetchnęła z ulgą, kiedy pojawiły się pierwsze płomienie.

Usiadła na piętach i zaczęła ogrzewać zmarznięte dłonie. Wtedy obok kominka zauważyła dzbanuszek, w którym Daniel przygotował herbatę. Nie zdążyła jeszcze niczego uprzątnąć i zarówno dzbanuszek, jak i kubeczki nadal stały tam, gdzie zostawili je ubiegłej nocy. Odżyło wspomnienie wspólnego picia herbaty z Danielem i rozmowy o starym domu. Jej brzuch zaburczał, przypominając o głodzie, więc postanowiła zaparzyć herbatę tak, jak pokazał jej Daniel, licząc, że przynajmniej chwilowo zażegna głód.

Kiedy udało jej się umieścić garnuszek nad ogniem, gdzieś z głębi domu dobiegł dźwięk jej telefonu. Choć był to znajomy dźwięk, odbijając się echem od korytarzy, sprawił, że podskoczyła. Porzuciła telefon, kiedy zorientowała się, że nie ma zasięgu, więc jego dźwięk był dla niej niespodzianką.

Emily zerwała się, porzucając herbatę i podążyła za rozbrzmiewającym dzwonkiem. Telefon leżał na szafce w korytarzy. Dzwonił nieznaną numer, więc odebrała trochę zdezorientowana.

– Och, em, halo – odezwał się starszy męski głos. – Czy rozmawiam z panią z West Street, piętnaście? – Sygnał był bardzo słaby, przez co niepewny głos mężczyzny był ledwo słyszalny.

Emily zmarszczyła brwi, zdziwiona telefonem. – Tak. Kto mówi?

– Mam na imię Eric. Ja, eee, dostarczam olej do wszystkich posiadłości w tej okolicy. Słyszałem, że zatrzymała się pani w tym starym domu, więc pomyślałem, że zaproponuję dostawę. To znaczy, jeśli, hmm, trzeba.

Emily nie mogła w to uwierzyć. Bez wątpienia wieści szybko rozchodziły się w tej małej społeczności. Ale chwileczkę. Skąd Eric miał jej numer? Wtedy przypomniała sobie, że Daniel patrzył na jej telefon, zanim powiedziała, że nie ma zasięgu. Pewnie zobaczył jej numer i zapamiętał go, z myślą przekazania go Ericowi. Mimo swej dumy nie mogła posiąść się z radości.

– Tak, byłoby cudownie – odpowiedziała. Kiedy może pan przyjechać?

– Cóż – odparł mężczyzna tym samym poddenerwowanym, niemal zawstydzonym tonem – Prawdę mówiąc jadę właśnie ciężarówką w tym kierunku.

– Naprawdę? – wyjąkała Emily, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Szybko sprawdziła godzinę w telefonie. Jeszcze nie było nawet 8:00. Albo Eric zaczyna pracę bardzo wcześnie, albo wybrał się w tę podróż specjalnie dla niej. Zastanawiała się, czy mężczyzna, który ją wczoraj podwiózł, dał znać Ericowi w jej

imieniu. Albo on to zrobił, albo... Daniel?

Pozbyła się tej myśli z głowy i ponownie skupiła na rozmowie telefonicznej. – Będzie pan w stanie tu dojechać? – zapytała. – Leży tu mnóstwo śniegu.

– Proszę się o to nie martwić – odpowiedział Eric. – Moja ciężarówka radzi sobie ze śniegiem. Proszę tylko upewnić się, że droga do rury jest czysta.

Emily wyteżyła umysł, próbując sobie przypomnieć, czy widziała gdzieś w domu łopatę. – Dobrze, zrobię, co w mojej mocy. Dziękuję.

Połączenie zostało zakończone i Emily zabrała się do działania. Pędem wróciła do kuchni i sprawdziła zawartość każdej szafki. Nie było w nich nic nawet zbliżonego do tego, czego potrzebowała, więc przejrzała wszystkie szafki w spiżarni, a później w pomieszczeniu gospodarczym. W końcu znalazła łopatę do odśnieżania opartą o tylne wyjście. Emily nigdy nie myślała, że kiedykolwiek będzie się tak cieszyć na widok łopaty, ale chwyciła ją jak linę ratunkową. Była tak podekscytowana swoim znaleziskiem, że mało brakowało, a zapomniałaby nałożyć buty. Jednak kiedy wyciągnęła rękę w stronę zamka, zauważyła swoje buty do biegania wystające z torby, którą tam zostawiła. Włożyła je pospiesznie i szarpnęła za drzwi, trzymając w ręku drogocenną łopatę.

Natychmiast stała się dla niej jasna intensywność i skala zamieci śnieżnej. Patrzenie na śnieg przez okno to było jedno, ale zasypany śniegiem piętrowy na głębokość trzech stóp i wznoszący

się przed nią niczym lodowa ściana to co innego.

Emily nie traciła czasu. Wbiła łopatę w ścianę śniegu i zaczęła drażyć ścieżkę prowadzącą do domu. Zadanie było trudne. W ciągu kilku minut poczuła na plecach strużkę potu. Bolały ją ramiona i była pewna, że kiedy skończy, będzie miała pęcherze na dłoniach.

Po przedostaniu się przez trzy stopy śniegu Emily zaczęła odnajdywać swój rytm pracy. W impecie potrzebnym do odgarnięcia śniegu było coś oczyszczającego. Nawet fizyczny dyskomfort zdawał się znaczyć mniej, kiedy dostrzegła, że jej wysiłki przynoszą efekty. Gdy mieszkała w Nowym Jorku, jej ulubioną formą aktywności było bieganie na bieżni, ale to był najintensywniejszy trening, jaki w życiu miała.

Emily udało się utorować na podwórzu za domem ścieżkę długą na dziesięć stóp.

W rozpaczę zerknęła na rurę, która była oddalona o dobre czterdzieści stóp. Emily już była wykończona.

Próbując nie wpaść w rozpacz, postanowiła zrobić krótką przerwę i złapać oddech. Kiedy przystanąła, dojrzała w oddali dom dozorczy, stojący przy ogrodzie i ukryty za wiecznie zielonymi drzewami. Z komina wydobywała się wąska nitka dymu, a z okien rozlewało się ciepłe światło. Nie mogła pozbyć się myśli o przebywającym wewnątrz Danielu, pozostającym w przyjemnym cieple i pijącym swoją herbatę. Mógłby jej pomóc, nie było co do tego wątpliwości, ale chciała poradzić sobie sama. Ubiegłego wieczora drwił z niej bezlitośnie i było więcej jak

pewne, że to on wezwał Erica. Na pewno postrzegał ją jako damę w potrzebie, a ona nie chciała dać mu satysfakcji, że miał rację.

Ale jej żołądek znów narzekał, a ona była wykończona. Za bardzo wykończona, żeby kontynuować pracę. Stała w wydrążonym przez siebie korycie rzeki i nagle poczuła się przytłoczona kłopotliwym położeniem, w którym się znalazła, zbyt dumna, aby poprosić o pomoc, zbyt słaba, żeby zrobić, co trzeba bez niczyjej pomocy. Frustracja narastała w niej, aż przemieniła się w gorące łzy. Jej własne łzy rozżłościły ją jeszcze bardziej. Była zła na siebie za to, że czuła się bezużyteczna. Z głową pełną rozdrażnionych myśli, zwymyślała sama siebie i zupełnie jak zdenerwowane i uparte dziecko, postanowiła wrócić do domu, jak tylko śnieg się roztopił.

Odrzuciła łopatę i w przemoczonych butach poczłapała z powrotem do domu. Kopiając, zrzuciła buty przy drzwiach i wróciła do salonu, żeby ogrzać się przy ogniu.

Opadła na zakurzoną kanapę i sięgnęła po telefon z zamiarem wybrania numeru Amy i przekazania jej jakże-łatwej-do-przewidzenia wiadomości, że zawałiła swoją pierwszą i jedyną próbę bycia samowystarczalną. Ale telefon był rozładowany. Tłumiąc krzyk, Emily rzuciła bezużyteczną komórkę z powrotem na kanapę, po czym opadła na bok, zupełnie pokonana.

Przez szloch Emily usłyszała hałaśliwe szuranie na zewnątrz. Usiadła, wytarła oczy i podbiegła do okna, żeby wyjrzeć na podwórze. Od razu zobaczyła Daniela, który trzymając łopatę,

którą ona odrzuciła, przekopywał się przez śnieg i kontynuował to, czego jej nie udało się dokończyć. Nie mogła uwierzyć, jak szybko udało mu się usunąć śnieg, jak sprawne były jego ruchy, jak dobrze nadawał się do tego zadania tak, jakby urodził się do pracy w terenie. Ale jej zachwyty były krótkotrwałe. Zamiast wdzięczności albo radości, że udało mu się oczyścić ścieżkę do rury odprowadzającej, odczuła złość za swoją własną nieudolność, którą skierowała na niego zamiast na siebie.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Emily złapała przemoknięte buty i wcisnęła je z powrotem na nogi. W głowie kłębiło jej się od wspomnień wszystkich jej bezużytecznych byłych, którzy jej nie słuchali i którzy wkraczali w jej sprawy, próbując ją „ratować”. Nie tylko Ben był taki. Przed nim był Adrian, od którego nadopiekuńczości się dusiła, a jeszcze wcześniej Mark, który traktował ją jak kruchą dekorację. Każdy z nich dowiedział się o jej przeszłości – tajemnicze zniknięcie jej ojca było zaledwie wierzchołkiem góry lodowej – i traktował ją jak coś wymagającego ochrony. To przez tych mężczyzn stała się taka i nie mogła już tego dłużej znieść.

Wpadła w śnieg niczym burza.

– Hej! – krzyknęła. – Co ty robisz?

Daniel przerwał pracę tylko na chwilę. Nawet nie spojrzął na nią przez ramię, po prostu dalej odśnieżał, aż w końcu spokojnie odpowiedział: – Odśnieżam ścieżkę.

– Widzę – odkrzyknęła Emily. – Pytam dlaczego, skoro powiedziałam, że nie potrzebuję twojej pomocy.

– Ponieważ jeśli tego nie zrobię, zamarzniesz – odpowiedział krótko Daniel, nadal na nią nie patrząc. – To samo stanie się z wodą, której dopływ włączyłem.

– I? – odparowała Emily. – Co cię to obchodzi, że zamarznę? To moje życie. Zamarznę, jeśli będę chciała.

Daniel nie spieszył się do podtrzymywania rozmowy z Emily ani do wdawania w kłótnię, którą ewidentnie próbowała zacząć. Zamiast tego kontynuował odśnieżanie, spokojnie, metodycznie, jakby niewzruszony jej obecnością, zupełni jakby jej tam nie było.

– Nie jestem gotów na to, żeby usiąść wygodnie i pozwolić ci umrzeć – odpowiedział.

Emily skrzyżowała ramiona. – To trochę zbyt melodramatyczne, nie sądzisz? Jest duża różnica między tym, czy ktoś trochę zmarznie, czy umrze!

Wreszcie Daniel wbił łopatę w śnieg i wyprostował się. Spojrzał jej w oczy, zachowując trudny do odczytania wyraz twarzy. – Ten śnieg był tak spiętrzony, że przysypał otwór wylotowy. Włączyłabyś kocioł, a wszystko wróciłoby prosto do domu. Umarłabyś od zatrucia węglem w ciągu dwudziestu minut – powiedział tak rzeczowo, że zbił Emily z tropu. – Jeśli chcesz umrzeć, zrób to w wolnym czasie. Ale nie zdarzy się to na mojej zmianie. – Rzucił łopatę na ziemię i skierował się do wozowni.

Emily stała, patrząc za nim i czując, że jej gniew roztopił się, tylko po to, aby zastąpił go wstyd. Czowała się okropnie przez to, jak odezwała się do Daniela. Próbował tylko pomóc, a ona

odrzucała mu to wszystko prosto w twarz, jak rozwydrzony dzieciak.

Kusiło ją, żeby pobiec za nim i go przeprosić, ale w tej chwili ciężarówka z olejem zamajaczyła na końcu ulicy. Emily poczuła, jak podskakuje jej serce i zdziwiła się, że była taka szczęśliwa jedynie z uwagi na to, że dostarczono jej olej. Pobyt w domu w Maine różnił się od jej życia w Nowym Jorku tak bardzo, jak tylko to możliwe.

Emily obserwowała, jak Eric zeskakuje z ciężarówki, zaskakująco zwinnie, jak na osobę, która ma tak dużo lat. Ubрани w poplamiony olejem kombinezon, wyglądał jak postać z kreskówki. Twarz miał ogorzałą, ale przyjazną.

– Witam – powiedział z tą samą niepewnością w głosie jak przez telefon.

– Jestem Emily – powiedziała Emily, wyciągając dłoń na powitanie. – Cieszę się, że pan przyjechał.

Eric skinął głową i od razu zajął się przygotowaniem pompy olejowej. Z pewnością nie należał do rozmownych i Emily czuła się niezręcznie, stojąc i obserwując jego pracę oraz uśmiechając się nieśmiało za każdym razem, kiedy zauważyła, że rzuca na nią okiem, jakby zmieszany samym faktem, że w ogóle była obok.

– Czy mogę zobaczyć kocioł? – zapytał, kiedy wszystko było na swoim miejscu.

Emily pomyślała o piwnicy i o stojącej tam znieawidzonej przez nią olbrzymiej maszynie zasilającej dom oraz o tysiącach pajaków, które przez lata tkwały tam swoje sieci.

– Tak, proszę tędy – odpowiedziała cichym, wątlym głosem.

Eric wyjął swoją latarkę i razem zeszli na dół do odrażającej, ciemnej piwnicy. Wyglądało na to, że Eric, tak jak Daniel, sprawnie obsługuje maszyny. W ciągu kilku sekund gigantyczny kocioł obudził się do życia. Emily nie mogła się powstrzymać, żeby nie uściskać starszego człowieka.

– To działa! Nie mogę uwierzyć, że to działa!

Eric znieruchomiał pod wpływem jej dotyku. – Cóż, nie powinna pani igrać z takim starym domem jak ten – odpowiedział.

Emily rozluźniła uścisk. Nie przejmowała się, że kolejna osoba radziła jej przestać, poddać się, czy wmawia jej, że nie była wystarczająco dobra. Dom miał teraz ogrzewanie i wodę, a to oznaczało, że nie musi wracać do Nowego Jorku jako przegrana.

– Proszę – powiedziała Emily, wyciągając portfel – ile jestem panu winna?

Eric tylko potrząsnął głową. – To wszystko jest opłacone – odpowiedział.

– Opłacone przez kogo? – zapytała Emily.

– Po prostu przez kogoś – odpowiedział Eric wymijająco. Najwyraźniej czuł się niekomfortowo przyłapany w niecodziennej sytuacji. Ktokolwiek mu zapłacił za przyjazd tutaj i dostarczenie oleju musiał prosić go o dyskrecję i cała sytuacja sprawiała, że czuł się dziwnie.

– Hmm, dobrze – powiedziała Emily. – Skoro pan tak mówi.

W duchu obiecała sobie, że dowie się, kto to zrobił i odda mu pieniądze.

Eric skinął energicznie głową i skierował się do wyjścia z piwnicy. Emily szybko pospieszyła za nim, nie chcąc zostać na dole sama. Kiedy wspinali się po stopniach, poczuła, że jej kroki odzyskały sprężystość.

Zaprowadziła Erica do drzwi.

– Dziękuję, naprawdę – powiedziała tak przekonująco, jak tylko umiała.

Eric nic nie odpowiedział, rzucił tylko spojrzenie na pożegnanie i wyszedł na zewnątrz pakować rzeczy.

Emily zamknęła drzwi. Tryskając dumą, pobiegła schodami do głównej sypialni i przyłożyła ręce do grzejnika. I rzeczywiście, ciepło zaczęło rozchodzić się rurami. Była taka szczęśliwa, że nie przeszkadzało jej nawet dudnienie i pobrzękiwanie odbijające się echem po całym domu.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.